

JÓZEF WIŚNIEWSKI

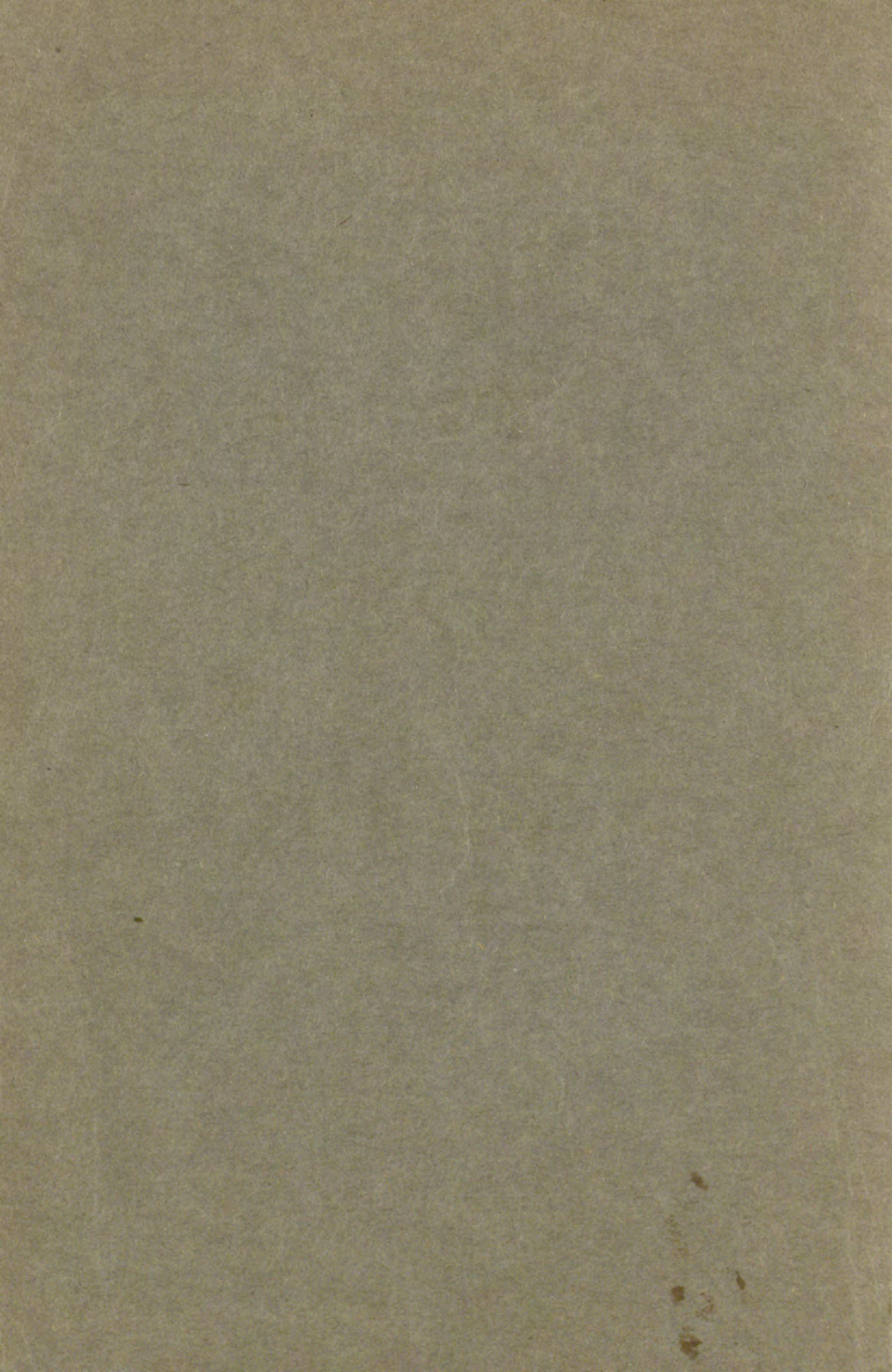
RS

# WIRTUOZ-LIRYK

SZKIC JUBILEUSZOWY



KRAKÓW  
NAKŁADEM AUTORA  
1909

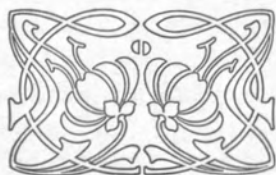


JÓZEF WIŚNIEWSKI

RS

# WIRTUOZ-LIRYK

SZKIC JUBILEUSZOWY



*Kochanemu Panu Kolezje,  
prof. Karolowi Pachowi  
Wiśniewski*

*26/6 909.*

KRAKÓW  
NAKŁADEM AUTORA  
1909



297 - zb 1

OSOBNĄ ODBITKĄ ZE SPRAWOZDANIA  
GIMNAZYUM ŚW. ANNY W KRAKOWIE

## WIRTUOZ-LIRYK.

Szkic jubileuszowy.

Uczuciowości miękkiej pełen naród, szczep słowiańskiego, śpiewnego pnia, — Polska, — najczystsze »kwiaty« swych serdecznych uczuć składała w cudnej liryce swych wieszczów. Uboga w wielką, potężną tragedję, w epice jednym lśniącą arcydziełem, w po-powstaniowej dopiero epoce, na gruzach dawnej zrodzonym świetności, — w liryce zdawna, od najrańszych dni odzwierciedlała szlachetność swej myśli i biel swych wzruszeń świętych i podniosłych w szczerych, na górny ton strojonych pieśniach.

Bezbrzeżna miłość i cześć względem Boga i ukochanie ojczyzny gorące: — oto, co głównie w strofach jej zachwyca.

Od wzniosłej pieśni do Bogarodzicy, przez namaszczonej psalm Kochanowskiego, przez rezygnacyi lub zgorzknienia pełny, wytworny sonet Mikołaja Sępa, przez Woronicza hymny modlitewne i Brodzińskiego uwielbienia ciche, — aż do dzisiejszych poetyckich plodów, nawskróś liryzmem rzewnym przesyconych winie się długi łańcuch pieśni polskich, przedziwnie czystych w swem uczuciu łzawem, w niepokalany wykwił formy zdobytych.

W nich to, w lirycznych wynurzeniach twórców leży najwyższe piękno naszej sztuki, bo i w epickich arcydziełach polskich do najpiękniejszych liczą się ustępy, w których poeta swe uczucia własne z niewieścim wdziękiem i słodyczą kreśli. Tak w *Tadeuszu*, tak jest w *Maryi*, — wszędzie.

Z rasy, z dziedzictwa plemiennego, z własnej natury polskiej, miękkiej i serdecznej płynie rozlewność liryczna dzieł na-

szych i ukochanie tych strun nadewszystko, które w subtelny ton uczucia dzwonią.

Ta zwłaszcza, z lez i nieszczęść polskich urodzona, smutnym Jeremich głosem zawodząca a mimo wszystko ufna i krzepiąca, której natchniony i wierzący duch dźwigał nas z czarnej otchłani rozpaczy, ta, która zdolna

.....»własne ognie przelać  
W piersi słuchaczów i wskrzesić postaci  
Zmarłej przeszłości«.....

by, gdy ich

.....»piosnka ojczyzna poruszy,  
Uczuli w sobie dawne serca bicie,  
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy,  
I chwilę jedną tak górnie przeżyli,  
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie«.....

— ta pogrobowa, krwią pojona pieśń, takim zenitem jest twórczości naszej, że ponad wzniosłość *Improwizacji* czy *Grobu Agamemnona*, nad żar płomiennej miłości w *Przedświcie*, nad bezgraniczną rozpacz *Skarg Jeremiego* i szczęsną pewność zmartwychwstania z grobu w *Widzeniu ks. Piotra* objawioną, nie już wyższego w pieśni być nie może.

A niema w Polsce jednego poety, któryby z uczuć swych się nie spowiadał, w porozbiorowej głównie dobie klęsk, gdy się nad nami orkan mąk rozpasal.

Od geniuszów do najmniejszych twórców każdy lirykiem był w tej smutnej ziemi i wyplakiwał jej serdeczny ból, — lirykiem zwłaszcza był jestestwem całym ten, który słodkich widzeń swego ducha, swych białych tęsknot, marzeń, snów i wzruszeń niedoścignionym był w poezyi piewcą, który się w zaświat zrywał nadobłoczny i znosił stamtąd na ten padół pieśń, bogactwem uczuć i fantazyi lśniącą, a wirtuozem słowa stał się takim i umuzycznil wiersz do tego stopnia, że jeno wielki geniusz liryczny może tak formą owładnąć mistrzowsko: — czuły, wrażliwy, fantasta, — Słowacki.

A choć ten geniusz to najwyższy tragic, jakiego Polska miała po dziś dzień, — »bluszczowa« jednak dusza Słowackiego wówczas jedynie czuła się szczęśliwą, gdy zdala od przyziemnej, pogardzanej »rzeczywistości«, na skrzydłach nieokiełznanej, lo-

tnej wyobraźni rwała się w błękit, by pić pełnią sił rozkosz upojeń i doświadczać wzruszeń, jakich nie daje szara, smutna ziemia.

Te nieuchwytne wniebowzięcia swoje, obce »zjadaczom chleba« i nieznane, geniusz twórczy zaklinał w kształt żywy zarówno w cudnych wylewach lirycznych, jak w dramatycznych, wielkich kompozycjach, lecz w tych ostatnich najprze-  
dniejsze piękno i najgorętszych wzruszeń żywe źródło leży najczęściej w uczuciowych partyach, w motywach, słowach i scenach — lirycznych. I nawet w tych dramatach, które o wrogą oparł »rzeczywistość«, do najpiękniejszych te należą miejsca, gdzie czysty liryzm pełnym płynie rytmem, żeby tu tylko *Dobranoc* Horsztyńskich, *Kordyanową* burzę uczuć wewnętrzną, śliczną rozmowę *Szczęsnego* z *Amelią*, czy pożegnanie *Zbigniewa* z *macochą* lub *księżycową* scenę na cmentarzu a na jej cudnym tle *Idalię* wspomnieć.

I wręcz zdumiewa to bogactwo skali, ten przepych różnych nastrojów i uczuć, jakich na kartach poety bez liku.

— Wzniosłość i rzewność, siła, wdzięk i smutek, słodycz zamyśleń i wybuch rozpacz, żar oburzenia i najmniejszy zachwyty, humor delikatnością ironii zaprawny albo z sarkazmem ożeniony żrącym:

— oto, co w jego dziełach grzmi i lka.

---

Syn nieodrodny wierzących i prostych, natchniony dzie-  
dziec *Jana* z *Czarnolasu*, często, w ostatniej dobie życia wciąż zwracał się myślą i sercem do Boga. A była w onem rozmoldeniu świętem i korna ufność i dziecięca cześć, wielbiąca w *Panu* nieprzebraną *Miłość* i brzmiał wspaniały hymn o wielkim *Duchu*, *nieogarnionej Potędze* i *Mocy*, w obliczu której nicestwieje świat, pod której dłonią w proch się pada człowiek, gdy bóstwo spojrzeć z łaską nań nie raczy. Więc obok rozradowanej pieśni zachwycenia, obok ekstazy, w jaką wpadał zawsze, ilekroć szeptał o *Rodzicy Bożej*, obok upadań krzyżem i lkań rzewnych, rośnie mu w duszy to pamiętne *Credo*, co na tle cudnych oktaw *Beniowskiego* ujarzmiła swoją wzniosłością i — grozą.

I ten, z którego rozmodlonych ust płynęło takie radosne  
*hosanna*:

»Pan nasz zamieszka z nami... baranek łagodny,  
Sędzia nasz sprawiedliwy, ciał naszych przemienca,  
Syn Boży pierworodny,  
Wolający swe święte do chwały i wieńca....«

ten sam, co poprzez lzy sieroce szeptał:

....»We łzach, o Panie, ręce podnosimy do Ciebie,  
Odpuść nam nasze winy!  
Niech będzie Twoja wola na ziemi i w niebie,  
Przez nas czyn Twoje czyny!  
Niechaj się Twoje Imię na wysokościach święci,  
Niech się święci trzy razy,  
Abyśmy już nie byli z ksiąg żywota wyjęci  
Dla ran naszych i zmayı.  
Wspomnij, cośmy cierpieli pod chłostą tych mocarzy,  
A ducha-śmy nie dali —  
Nie poznaliby ojce naszych bolesnych twarzy,  
Gdyby z grobowca wstali....«

— ten sam, wielbiciel czynu i walk wiecznych, jakie na drodze do szczęścia i prawdy staczać ludzkości trzeba wciąż, by dojść, — tak oto Bóstwo swe maluje groźnie:

.....»Jehowy oblicze,  
Błyskawicowe jest ogromnej miary.  
Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę  
I widzę koście, co jako sztandary  
Wojsk zatraconych, pod górnemi grzbiety  
Leżą — i świadczą o Bogu — szkielety,  
Widzę: że nie jest On tylko robaków  
Bogiem i tego stworzenia, co pelza.  
On lubi huczny lot olbrzymich ptaków  
A rozhukanych koni On nie kielza...  
On piórem z ognia jest dumnych szyszaków...  
Wielki czyn często Go ubłaga, nie lza  
Próżno stracona przed kościoła progiem:  
Przed Nim upadam na twarz, — On jest Bogiem!«

Bezdomny tułacz, pogrobowiec smutny u stóp Litości lkał w godzinie męki a świadom swojej potęgi poeta, bojownik Jutra pełnego wielkości, Boga czcił jako miłośnika czynu, jako początek wszelkiej pracy twórczej.



Po Izach słabości, gromki hymn bojowy; — błogosławieństwo Boże jeno z tym, kto się Mu czynem i wielkością modli.

I taka Wszechmoc była jego bóstwem stale już odtąd po ostatnie technienie, gdy panteista i natchniony mistyk obcował w swoich wizjach płomiennych z Panem, mówiącym doń z krzów gorejących.

...•Bo Pan, mówiący w objawieniu: — Jestem!  
Napadł mię w ogniach z trzaskiem i szelestem —  
Przezoł się, Panie, wiecznie upokorzę,  
Pomnąc na ono płomieniste łożę,  
Gdy Pan nade mną stał w ognia oponach,  
Gdym był jak ptaszek w Pana mego szponach,  
Gdy stał nade mną jak ogień straszliwy,  
Kiedym się w strachu sądził już nieżywy...•

Stąd to mistrzowskie wczucie się poety w niezłomną duszę fanatyka-ojca, co postradawszy wszystkich swych najdroższych nie do bluźnierstwa i nie do zwątpienia, ale do rezygnacji dochodzi w sieroctwie i wielbi, modli się i głosi chwałę nieogarnionej potęgi niebieskiej, tej niszczyielskiej, strasznej i burzącej, która go starła w proch w swym twardym gniewie.

...•O, bądźże Ty mi pochwalony, Alla!  
Szumem pożaru, co miasta zapala,  
Trzęsieniem ziemi, co grody wyraca,  
Zarazą, która dzieci mi wytraca  
I bierze syny z łona rodzicielki,  
O Allah, Akbar, Allah, jesteś wielki!...•

Trudno o wyższą wzniosłość w dziele sztuki, przeto na czele utworów lirycznych nieśmiertelnego twórcy *Kordyana* te grzmiące strofy stawić należało.

A że wśród onych spowiedzi i modlitw i najpięściwsza rzewność ma swój wyraz, dowodem choćby ta świętość Dziewicy, z rafaeliczną, gołębią prostotą w najcudowniejszą zakłęta poezję:

...•Ta złote słońce Pańskie ma na głowie,  
A pod nogami obrączkę księżycy...  
...Piękna jak zorza. Długie jej warkoczce  
Ciemne ku światłu w złoto się mieniły,  
W oczach szafiru światła i przeźrocze,

W głosie anielskie, nieskończone siły:  
Porywać serca ludzkie umiejąca,  
A moc miłosnych dreszczów miała w dłoni,  
Gdyś odszedł od Niej a pomyślał o Niej....»

A jak serdeczne stworzenie o Bogu, tak o tej ziemi bolesnej i biednej z czcią niewymowną, z miłością bezkresną śpiewał jej smutny, pogrobowy syn.

Rozpamiętywał dni jej chwały przeszłej i na swych kartach te dni świetne wskrzeszał, lkał nad nieszczęsnym losem męczennicy i w czarną rozpacz na myśl o nim wpadał, tęsknił i marzył o jej wielkim Jutrze, o dostojności jej roli w przyszłości, to znowu szalał, chłostał i przeklinał za jej przewiny, co pod stopą synów taką otchłanną otworzyły przepaść, to wreszcie, pewny jej zmartwychpowstania i jej tryumfu i zwycięstw za grobem, rzucił na papier postać wyzwolonej, gotów na serca ofiarę najkrwawszą, — słowem: — jak człowiek, co kocha nad życie i straty swojej przeboleć nie może, przechodził całą gamę wrzących uczuć, z umiłowania i bólu płynących.

Nie sprzeniewierzył się świętości nigdy, na chwilę z ócz jej ni myśli nie stracił i nawet ówdzie, pod rozkosznym niebem krainy włoskiej i cichej Hellady, nawet na widok ich piękności boskiej, smutek tuż przy nim zawsze, jak cień, stawa i ściga ciąglem, straszmem, bezlitosnem:

...»I w takiej ziemi być, — i bez ojczyzny!«..»

Najdroższe sercu są też wszystkie strofy, które tej wielkiej miłości poświęcił, — i te, co lkały tęsknotą tulacza, i te, co grzmiały i w rozpacz naglej szalały krzykiem gniewu i wzburzeniem, w improwizacji zwłaszcza, pełnej łun, jaką w obliczu grobowca Atrydy pierś mu wezbrała z bezprzykładną siłą.

Namiętna miłość dyktowała słowa, co jak bicz cięży a szlochały z bólu i dzikie

...»Sięgnę do trzew — i zatargam!...«

— wymowniej świadczy o rozpacz syna, niżli niejedno tkliwe zapewnienie o przywiązaniu, miłości i czci.

Pytał więc starych, poważnych piramid, zali nie mają takich trun i lzawnic, by w nie lzy nasze i tęsknice zlać i w zamyszeniu gorzkiem słał westchnienie:

...»Tak więc: — to los mój na grobowcach siadać...«;

lecz pełen wiary w moc narodu swego, wołał za chwilę, podniesiony duchem:

...»A jednak pod tym mogił chwastem, plewem,  
Jest jakieś dziwne, ciągłe głuche kucie,  
Pod narodową słyszane mogiłą,  
Jak gdyby serce ludu w kamień bilo...«

I aby rozgrzać serca i ostalić, bowiem »pieśń z kajdan iskry wydobywa«, wołał ku swoim pełnym, grzmiącym głosem:

...»Niech ku północy z cichej się mogiły  
Podniesie naród i ludy przełęknie,  
Że taki wielki posąg — z jednej bryły,  
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie,  
Ale z piorunów ma ręce i wieniec;  
Gardzący śmiercią wzrok, — życia rumieniec...«

Częściej jednakże, party wichrem trwogi, w rozdzierający, czarny wpadał smutek i wówczas szeptał głucho:

.....»Stoję z trwogą,  
Bo mi płacz twoich dawnych mogił słyhać« —

i powrót mając na zawsze odcięty, taką bolesną słał z obczyzny pieśń:

— »Ojczyzno moja! Może wszyscy wrócą  
Na twoje pola, ale ja nie wrócę!  
Śmierć — lub to wszystko, co mi łosy rzucą  
Na kamienistej drodze życia — pluce  
Ogniem pożarte, widziane oczyma  
Sny straszne twarzą: wszystko mię zatrzyma!

Wszystko mię wstrzyma w obcej ziemi lonie  
Umarłym, może jedną chwilę wcześniej,  
Niż zmartwychwstanie twoje, o Syonie,  
Jerozolimo, trapią boleśniej,  
Niż gród Chrystusa!.. A gdy na twą grzędę,  
Ojczyzno, inni powrócą — spać będą...«

Ze smutku tego i rozpamiętywań jeden ton zwłaszcza wpija się na zawsze w serce Polaka a jest nim nostalgia, wysysająca życie z Anhellego, gdy wychodziła zeń błękitna dusza, by iść gościńcem fal do »ziemi krzyżów« z obcej i zimnej krainy wygnania, w której rozbitki z bólem »umierali, mówiąc: Ojczyzno, Ojczyzno!«...

Spełniony jednak obowiązek syna serce poecie opancerzał męstwem, stąd w »testamencie« swym unieśmiertelnił swą miłość czystą i ofiarę cichą:

...»Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie,  
Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode;  
A póki okręt walczył, siedziałem na maszcie,  
A gdy tonał, z okrętem poszedłem pod wodę«...

Albo uciekał w kraj przeszłości jasnej, aby zapomnieć, nie czuć, stracić z oczu i wtedy kreślił wspaniałe utwory na rycerskości osnuwane chrobrej a rozumiejąc, czem jest pieśń o dawnym, słonecznym Wczoraj dla narodu w męce, modlił się Panu, aby mu pozwolił godnie opiewać wielkie serca przodków i na potomnych pamięć dał zarobić:

...»Pozwól o Panie! niechajże ja w sobie  
Odczuję ludzi tych wielkich uczucie,  
I niechaj rymem małym zarobię  
Pomiędzy nimi na pośmiertne życie,  
Jako kwiateczek, co jest ku ozdobie  
Grobu a niebo ma w liści błękitcie,  
A świat ku niemu cały jest miłośnie,  
Dlatego tylko, że przy grobie rośnie...«

Pod względem ducha, formy i natchnienia są to utwory tak przedziwnie piękne, że jedno z pierwszych muszą zająć miejsce w rzędzie lirycznych arcydzieł ojczystych.

---

Najczystszy liryzm przepaja też zwrotki, cuda natury z zachwytem wielbiące, bo mało wielkich geniuszów świata umiało czytać tak w księdze przyrody niewysłowione piękno, mądrość Bożą, jak autor *Lilli Wenedy*.

Ze stanowiska panteisty patrząc na najdrobniejsze istnienie na ziemi, we wszystkim widząc cząstkę Przedwiecznego,

a z końcem życia wierząc niezachwianie w metempsychozę i ciał ewolucyę, słyszał poeta najcichszy dreszcz kwiatu, każde wzruszenie i westchnienie drzew, bo z wszystkich ziemskich tworów miał się z czasem wyłonić wyższy, doskonalszy kształt.

Już od dzieciństwa tak się zasluchiwał w szepty i drgnienia, utajone w ziemi, w kipiące życie przyrody ojczyźnej a w dniach tułaczki z tą samą miłością chłonał bogactwo pięknej ziemi wschodniej.

Na ławie szkolnej obaj z przyjacielem, jak temu wyraz dał w *Godzinie myśli*

...»Wiosną wśród szmeru nauk myśleniem słuchali  
Szmeru rosnących kwiatów....«

własne wzruszenia jego drżą też w słowach:

...»Tak noc przeleżał bezsenny — i słyszał,  
Jak brzozy o czemś tajemnym szeptały,  
Jak się las cały, by czarem uciszał  
I pod księżycem stał spokojny, biały; —  
Potem znów wiatrem jutrzeńki zadyszał  
I śpiewem ptasząt rannym zagrał cały,  
I na zorzowych każda brzoza lunach  
Była, jak harfa o stu złotych strunach....«

Wręcz pastelami najdelikatniejszymi są wszystkie jego krajobrazy jasne, źródło najsekretniejszych upojeń serdecznych, jakich doświadczył w swoim smutnem życiu, — przez pryzmat łez zachwycenia patrzy też na nie, patrzy tak miłośnie, że z pośród wszystkich naszych wielkich twórców, on dał poezji najwięcej pejzażów w słowach, gdzie każdy dźwięk jest najcudniejszą melodyą czulej i wrażliwej duszy.

Oto pamiętna symfonia alpejska:

...»Jest chwila, gdy się ma księżyc pokazać,  
Kiedy się wszystkie słowiki uciszą,  
I wszystkie liście bez szelestu wiszą,  
I ciszej źródła po murawach dyszą;  
Jakby ta gwiazda miała coś nakazać  
I o czemś cichem pomówić ze światem,  
Z każdym słowikiem, z listeczkiem i z kwiatem.  
Jest chwila, kiedy ze srebrzystą tęczą  
Wychodzi błady pierścionek Dyanny:

Wszystkie się wtenczas słowiki rozjęczą,  
I wszystkie liście na drzewach zabręcą,  
I wszystkie źródła jęk wydają szklanny;  
— O takiej chwili, ach, dwa serca płaczą,  
Jeśli coś mają przebaczyć, — przebaczą;  
Jeżeli o czem zapomnieć. — zapomną.....\*

A oto znowu taki nastrój rzewny, ucieleśnienie własnych stanów ducha, z którymi w takiej harmonii przedziwnej jest melancholia starej ziemi greckiej:

.....\*Tu po kamieniach z pracowną Arachną  
Kłóci się wietrzyk i rwie jej przedziwo;  
Tu cząbry smutne gór spalonych pachną;  
Tu wiatr obiegłszy górę ruin siwą,  
Napędza nasion kwiatów — a te puchy  
Chodzą i w grobie latają, jak duchy.  
Tu świerszcze polne, pomiędzy kamienie  
Przed nadgrobowym pochowane słońcem,  
Jakby mi chciały nakazać milczenie,  
Sykają.....  
Zerwałem jeden liść z czarnego kuszcza —  
Nie bronił mi go żaden duch ni mara,  
Ani w gałązkach jęknęło widziadło;  
Tylko się słońcu stała większa szpara  
I wbiegło słońce i do nóg mi padło.  
Zrazu myślałem, że ten, co się wdziera  
Blask, była struna to z harfy Homera.....\*

Wabnym swym wdziękiem, pieszczotą swych technień koila obca przyroda artystę, cudne mu zawsze zwierając wyznania, lecz nad królewski jej przepych i blask przekładał piękność swojej macierzystej, gdzie wiatr zawodzi smutnie a pierś ziemi ciężkiem westchnieniem sieroctwa się wznosi.

Więc rozkoszował się palącem słońcem bogatych w skarby przyrodzone krain, gdzie

.....\*przed skwarną spieką,  
Wiecznie nas skryją z mgły uwiane drzewa.....\*

— gdzie

\*Inne słońce lśni ponad krainą  
I inny księżyc srebrzysty jaśnieje;  
Jak eter czyste wody kryształowe,  
Czarne cyprysy i drzewa palmowe —  
A wiatr liściami wonnych kwiatów wieje....\*

lecz sercem nawet wśród takich upojeń upadał w myślach na  
lono swej ziemi, bo chociaż

.....widział Chrystusa oliwy,  
Góry z marmuru i góry z płomienia,  
Wolał — i sądził najpiękniejszą z krajów,  
Jedną maleńką wieś, pełną ruczajów,  
Pełną łąk jasnych, gdzie kwitnie wilgotną  
Konwalia, pełną sosen, kalin, jodeł, —  
Gdzie róża polna błyszczy się samotna,  
Gdzie brzozy jasnych są kochanką źródeł.....»

Tak mimozową naturę poety upajał odor kwiatów i woń  
ziemi, to też przyrodę kochał wprost namiętnie i w cudnych  
wierszach malował jej piękno. Do najszcześniejszych liczą się  
dlań chwile, w których obcuje sam-na-sam z naturą, aż przyjdzie  
pora, że filozof-mystyk uczci w niej każdy najniklejszy  
kształt jako krok ważny, jako szczebel niższy ucłowieczenia  
wszystkiego, nim spłynie w jedno z Przedwiecznym, źródłem  
wszystkich jestestw.

I będzie wówczas słyszał, jak kwiat wątył modli się Bogu  
o skrzydła motyle, wtedy uczuwszy woń róży, zapomni w żądz  
odurzeniu swej natury ludzkiej, w skałach dostrzeże »ducha  
jako posąg doskonałej piękności ale już przygotowany na czło-  
wieczeństwo formy«, a w ukraińskiej wdowie, płaczce-brzozie  
ukocha siostrę, ludzkich pełną kształtów po wiekach w niej  
się objawić mających.

Wszędzie też rzewna uczuciowość duszy najsubtelniejszej,  
jaka żyła kiedy, we wszystkich pieśniach o przyrodzie dzwoni  
najrzadszy, lekki jak muzyka liryzm.

I jeszcze parę uczuć gorejących, trzy najrzewniejsze, naj-  
pieściwsze tony w wielkiej poezji twórcy *Anhellego*: — cześć  
względem matki, oddanie się sercem przyjacielowi i najbielsze  
z uczuć, jakie na dnie swem mógł kołysać jeno taki świetlany  
i tak czysty duch, a imię jego: — bezcielesna miłość do uko-  
chanej, wybranej niewiasty.

Matka to świętość poety najdroższa, najwyższe dobro i ra-  
dość na ziemi. Każdem też słowem modli się z oddali do uko-  
chanej słowami, nad które trudno w poezyi coś tkliwszego znaleźć.

I bohaterki swe najulubiensze chrzcil ukochanem imieniem matczynem i swą tęsknotę jej wspomnieniem koil i w ciepłych dziecka oddanego strofach o przebaczenie błagał, że nie wraca, że ją porzucił i zostawił w łzach, jak tego ślicznym wyrazem jest wiersz, jeden z najbardziej smutnych, jakie stworzył:

— »Zadrzy ci nieraz serce, miła matko moja,  
Widząc powracających i ulaskawionych:  
Kląć będziesz, że tak twarda była na mnie zbroja,  
I tak wielkie wytrwanie w zamiarach szalonych.  
Wiem, że wróceniem mojem lat-bym ci przysporzył;  
Wszakże gdy cię spytają, czy twój syn powraca,  
Mów: syn twój na sztandarach jak pies się położył,  
I choć wolisz, nie idzie, — oczy tylko zwraca,  
Oczy zwraca ku tobie... więcej nic nie może,  
Tylko spojrzeniem tobie smutek swój tłumaczy;  
Lecz woli tutaj konać, niż iść na obrożę,  
Bo woli zamiast hańby, pić czarę rozpaczy!  
Przebacz-że mu, o moja ty piastunko droga,  
Że się tak zaprzepaścił i tak zaczeluścił;  
Przebacz... bo gdyby nie to, że opuścić Boga  
Musiałby, — toby ciebie pewno nie opuścił«.

A zaś najczulsze dziękczynienie duszy, najserdeczniejsze: »kocham!« tego syna i najpiękniejsza melodia słów — to wstrząsająca do dna, wzruszająca, jak mało wierszy egotycznych w Polsce, pieśń ukochania, w której taka gorycz i tyle łez się niewylkanych taj, że wspólnie z serdecznymi listami poety wiersz ten najbardziej serce doń przykuwa:

....»Do ciebie, matko moja, twarz obrócić,  
Do ciebie znowu tak, jak anioł biały  
Z obłądnych krajów położyć się wrócić  
U twoich biednych stóp, bez szczęścia, chwały,  
Lecz bez lzy próżnej....  
Odbiegłem ciebie w szaleństwa godzinie;  
Lecz ileż razy z fal i mórz i burzy  
Patrzałem na twój cichy dom w dolinie,  
Jak człowiek, który myśląc oczy mruży, —  
Myśląc, że myślisz o mnie, o twym synie,  
Który nieszczęścia Bogu wiernie służy,  
Lecz bez nadziei, łzami twymi żywy,  
Jak Chrystusowe w ogroju oliwy.  
Z błogosławieństwa twego miałem blaski



Gwiazdom podobne i cień w puszczech Gazy...  
Nieraz ćwiek rdzawy u podróżnej laski  
Rył imię twoje; tam, gdzie same głązy,  
I slychać tylko fal libijskich wrzaski,  
Eschilowskimi budzone wyrazy,  
Echa slyszaly twoje święte imię,  
I slyszal je on laurów las, co drzemie,  
I nad potokiem Elektry tyś była  
Ze mną! Na każdym miejscu, gdzie z przeszłości  
Dolata placzu głos, o moja miła —  
Wszędzie, gdzie w polach bieleją się kości  
I wola głosem rycerskim mogiła  
O zemstę — wszędzie, gdzie człowiek zazdrości  
Umarłym i chęć śmierci duszą pije:  
Tyś była ze mną, jam cię czuł — i żyję.  
W Romie podobny głos twemu głosowi  
Slyszalem: anioł życia zadrżał we mnie!  
Aniołowie mi ciebie nadpalmowi  
Pokazywali świecącą przyjemnie  
W gwiazdach, tam, gdzie był złóbek Chrystusowi,  
I anioł życia smętny wyszedł ze mnie,  
Chcąc ręką dotknąć o twe serce krwawe  
I ból swój stłumić pozdrowieniem: Ave!  
Wszędzie miłosne twoje oddychanie  
Liczyło mi czas, co upływał w ciszy;  
W tych strofach jeszcze — kiedy rym ustanie —  
Niechaj czytelnik na końcu usłyszy  
Moje twych biednych stóp pocałowanie,  
Bo lez nie slyszal.....\*

Obok tych rzewnych strof wdzięcznego syna godne są stanąć pozdrowienia druha, ofiarowania na oltarz przyjaźni niesione z szczerem przywiązaniem brata.

Serdeczne, ciche wspomnienia z dzieciństwa w lirycznym pamiętniku duszy przezeń uwiecznione i dwa przepiękne poematy prozą, którymi autor *Ojca zadżumionych* poprzedził pełne fantazyi tragedye na praoojczystych motywach oparte, *Lille Wenedę* oraz *Balladyne*, — świadczą o jego oddaniu się braniem, odzwierciedlają piękno jego duszy a dla poezyi mają to znaczenie, że pulsujące w nich uczucia twórcy i że obrazy na ich tło rzucone w najkunsztowniejszą są ujęte formę.

Ból dojmujący, że się wśród tysięcy tego jednego ma, który

rozumie i niewymowna wdzięczność za to drogie, jedyne w świecie odczucie artysty a obok tego ten obraz harfiarza i pomysł skutych przyjaźnią Wenedów i melodyjność mowy, najpiękniejszej, jaką pisano u nas kiedykolwiek: — oto, co czyni z tych nie-twórczych rzeczy, z owych wynurzeń czysto osobistych, jeden z najrzadszych klejnotów poezyi.

I nawet nagle ostudzenie uczuć, nawet to rozluźnienie wzajemnych stosunków, jakie między oboma wielkimi duchami nastąpiło wkrótce, nawet ono ma wielkie prawo do wdzięczności, jest bowiem źródłem dwóch niezapomnianych w dziedzinie naszej liryki arcydzieł, *Psalmu miłości* i, co nas głównie w tem miejscu obchodzi, nieporównanej odpowiedzi nań.

I wzniosłość górna i siła niezłomna i twarda wiara i wdzięk upojenia i sarkazm ostry i modlitwa łzawa, — wszystko tu tętni i zlewa się z sobą, tworząc z tych sprzecznych i rozbieżnych tonów najdoskonalszą i pełną harmonię.

Ze względu na swą kunsztowność wykwintną, na swą — jak mówił Krasiński — »przedziwność« — wiersz ten należy do najznakomitszych, jakie się kiedy w Polsce pojawiły.

---

W rzędzie ich stają i te arcydzieła, które natchnęła miłość do niewiasty.

Niepokalana białość, bezcielesność i bezprzykładna czyistość ukochania cechuje wszystkie utwory tej grupy.

.....I oto mówię, że piękność kobiety  
Nie jest, jak mówi ksiądz, czartów uluda,  
Lecz może — w duchu będąc, robić cuda!  
Lub sama przez się robić, lub się w drugą  
Duszę przelawszy, być w niej siłą, mocą,  
Zaczepną bronią w ręku i kolegą  
Sercu, i słońcem, które świeci nocą,  
I panią razem i razem być sługą,  
I nawet w świecie aniołów — pomocą;  
Wdzięczność to cudna ducha nie obarczyć,  
A świat dać, za świat stanąć i wystarczyć!...\*

Od młodocianych dni żywiąc uczucie, pełne czci rzewnej a takie błękitne, że ni na chwilę zmysłów nie wzburzyło, wiernym pozostał poeta do końca swej ukochanej wybrance z przed lat.

## I jak w nim ongi

.....»Dusza dziecięcia jako karta biała,  
Czerniła się na wieki miłością daremną...«,

tak przez życie niósł całe ten smutek i miłość niepodzielną,  
zawodną i biedną a ciągle duszy widną i przytomną i szept  
bolesny z niej dobywającą:

.....— »Bo oto byłem przy niej jak ptak swojski, co się  
boi, i nie wziąłem nawet pocałowania od jej ust koralowych,  
choć byłem blisko; jak gołąb, mówię, siedzący na ramieniu  
dziewczyny«... — skarży się cicho Anhelli.

Stalość — to piękny rys miłości jego.

.....»Kochanko pierwszych dni! — znów jestem twoim.

Patrzaj! powracam bez serca i sławy,

Jak obłąkany ptak i u nóg leżę.

O! nie lękaj się ty, że łabędź krwawy

I ma na piersi rubinowe pierze.

— Jam czysty!..

Idź nad strumienie, gdzie wianki koralów

Na twoje włosy kładła jarzębina, —

Tam siądź i słuchaj tego wichru żalów,

Które daleka odnosi kraina;

I w pieśń się patrzaj tę — co jest z opalów,

A więcej kocha ludzi, niż przeklina,

I pomyśl, czy ja duszę mam powszedną?

Ja — co przebiegłszy świat — kochałem jedną...

.....Twe oczy patrzają na mnie — takie smutne —

Bądź zdrowa! drugi raz cud się powtórzy —

Martwy, odemknę ci w grobie ramiona,

Kiedy ty przyjdiesz do zbielalej róży

Podobna, zasnąć... Dosyć! Pieśń skończona!

Oko się moje senne łzami mruży,

Róże uwiedły — czara wychylona,

I pieśń gdzieś leci odemnie echowa...

— Już pożegnałem cię, — jeszcze bądź zdrowa!..«

Kochanie twórcy *Nowej Dejaniry*, to ucieszenie żądź i upojenie duszy natchnionej, dziewiczej i czystej, — ukaja ono, uduchawia, krzepi, chrzyżmem świętości namaszcza anielskiej, w ekstazę cichą graży i pieśń rodzi, taką subtelną, zwiewną, nieujęta, że powietrzną owiana dziewczyna zda się być raczej cieniem, niż ziemianką.

Zdawałoby się, że najmniejszym słowom nie oddać tego nastroju, tych drżeń, że każdy wyraz nadto jest brutalny, na-  
zbyt surowy i niegodnie szorstki, by bez sprofanowania świę-  
tego uczucia i wniebowzięcia szczęsnego poety, mógł być ujęty  
w określone kształty.

Dla mistrza jednak wiersza i języka niema nic niepodod-  
bnego. I oto tworzy przedziwny poemat, tak delikatny i taki  
dyskretny w stylizowaniu wzruszeń nim objętych, że samo je-  
dno *W Szwajcaryi* wystarczy, aby w Słowackim uznać genu-  
sza par excellence lirycznego.

W obliczu wzniosłej przyrody alpejskiej pada zaledwo do-  
słyszalne: *kocham!*

.....» A ja, ach, nie wiem, co się ze mną stało!  
Czy mnie anieli do nieba zabiorą,  
Czy grzmiące fale jeziora pochłoną,  
Czy uśmiechami rozrywa się lono,  
Czy serce jak lód rozegrzany taje,  
Czy dusza skrzydeł anielskich dostaje....  
...Wszystkie uczucia gwałtownemi loty  
Na serce spadły, jak gołębi chmura,  
Pić lzy i białe w niem obmywać pióra,  
Aby się czyste rozlecieć po niebie...«

To już nie miłość ziemiska lecz stan zachwycenia i podnie-  
sienie serca na wyżyny, gdzie duch jedynie z Bogiem swym  
obcuje.

W całej przebujenej poezji miłosnej, jaką się szczyci poe-  
zya ludów, niema uczucia bielszego nad to, ni mniej dotykał-  
nego, delikatniejszego jego wyrażenia.

Tak święcie kochał jeno autor wyznać:

.....» Sam znalazłem jedną — lecz nie wspomnę o niej,  
Bo się nadzwyczaj mój rym rozserdeczni.  
Od serca mi jej wiało tyle woni  
I tyle światła, że mi dziś słoneczniej —  
Chociaż mi zegar teraz północ dzwoni,  
Niż gdybym w Boga się patrzył najwieczniej.  
Niech was bluźnierstwa nie rozpędza trwoga;  
Ona umarła już. Jest częścią Boga,  
Duszą, światłością, wolą, jedną chwilą  
Wieczności, wiedzą wszystkiego. — O, dosyć!  
Niech resztę grobu cypryśy ochyla....«

W magnackiej wszakże puściźnie poety najznamienniejsze są te zwłaszcza karty, które poświęcił swym marzeniom cichym i nieuchwytnym widzeniom swej duszy.

W przepych barw stroi poeta te wiersze, pieści się nimi z miłością bez granic, rozrzuca szczerze po wszystkich swych dziełach; w nich jego świetność, odmienność od innych, w nich genialność wszystka i znaczenie.

Od lat najmłodszych uciekał w świat rojeń, zrażony zimną powszedniością życia,

.....»Bo w czarnych oczach dziecka płomień gorączkowy,  
Przedwcześnie zapalony, trawił młode życie.....«

Cudne, upojeń pełne sny na jawie, to jego jasny, ukochany świat, gdzie się rozwiewa ból, usypia smutek, gdzie się ukaja tęsknota i żal a te sny lotne, mimo swą powietrzność, w takich plastycznych jawią mu się kształtach, że ludzłą zmysły prawdą swą i życiem, dotykalnymi stają się w swych liniach, choć z bezprzykładnie bujnej wyobraźni zrodziły się w dniach natchnienia.

.....»O! tęczowa  
Kopuło myśli, tyś moim kościołem!  
Wymalowana, jasna, księżycowa,  
Nad srebrnym duszy wisząca aniołem!....«

Kto raz obcował z pieśniarzem Wenedów, musiał w »kościelie« tym stanąć z podziwem, bo o odmalowanie żywsze zwiewnych wizyi darmo-by kusił się niejeden mistrz, niejeden nawet z najgłośniejszych twórców.

Miał też rzec prawo:

.....»Zamykam oczy i widzę i piszę,  
Co widzę.....«

bo jeden z bardzo nielicznych w poezyi

.....»Marzenia stroił czarnoksiężską szatą,  
A potem silną wolą rzucał je przed siebie,  
I stawały, — i widział przed sobą obrazy.....«

Jakże

»Szczęśliwy, kto się w ciemnych marzeń zamknął ciszę,  
Kto ma sny i o chwilach prześlonych pamięta.....«,

one mu są osłodą w gorzkich dniach zawodu, nieszczęścia, bólu,  
cierpień i zwątpienia.

Szczęśliwy, który wówczas

...»wszystkie czucia skarby  
Ognistej wyobraźni rzucił na pożarcie, —  
Wyobraźnia złotemi rozkwitała farby  
I kładła się, jak tęcza, na ksiąg białej karcie...«

A życiowe przejścia naszego poety, to pasmo żalu i smutku.

— ...»O Melancholio! Nimfo, skąd ty rodem?...«

pytał boleśnie w godzinach zgnębienia.

...»Trochę w tem wina jest mojej młodości,  
Trochę tych grobów. co się w Polsce mnożą,  
Trochę tej ciągłej w życiu samotności...«

Oto podłoże jego krwawych smutków.

Spadły z obloków, wyrzucony z gniazda, nierozumiany  
i odosobniony, doświadcza takich uczuć, jak to ptaszę, co żyć  
pragnęło i pragnęło górnie a oto nagle śmierć pragnienia dławi.

...»Skrzypnęła czegoś jedna stara belka  
I poruszyła gniazdo jaskółczychy;  
Z gniazda wypadła ptaszyna niewielka  
Bez pierza, mały, zimny trupek, — lichy:  
Więc potem tego dziecka rodzicielka  
I ojciec w domek przylecieli cichy,  
Prosto do gniazda, do swojego kątku  
I nie znaleźli swojego dzieciątka,  
Wyszli oboje — Boże, z jaką wrzawą?!  
Wie matka, której ludzie dziecko skradli...  
Wreszcie ujrzeli go pod moją ławą —  
Oboje z nieba jak martwi upadli,  
Ojciec na lewo a matka na prawo;  
Usiedli przy niem a skrzydła tak kładli  
I tak włóczyli biedaczki za sobą,  
Jak płaczki ciężką okryte żalobą.  
Lecz śmierć ptaszęcia taka była świeża,  
Tak niespodziana, taką zda się zdradą  
Niebios, że ojciec matce niedowierza —  
Oboje w dzióbek żer mu jeszcze kładą,  
Dzióbkami cialka próbują i pierza.

A ono z główką wyciągniętą, blada,  
Z początkiem tylko dziecięcych skrzydełek  
Leży, jak srebrny na herbie orzełek.  
Więc — o! niewiario cudna, rodzicielska,  
O! długie, piękne tych serc niepokoje,  
O, cudna myśl! w ptaszkach, już anielska! —  
Za skrzydła wzięli dzieciątko oboje,  
I wyżej niż ta brzoza, nimfa sielska,  
Rozrzuca swoje girlandowe zwoje,  
Podnieśli... myśląc, że w niem lot roznieci  
Życie, że z dzióbeków puszczone... polecą!  
Tak połączone przez biały dyjament  
Stało nade mną w niebie błędne stadło, —  
Potem je może zdjął rozpaczny zamęt,  
Bo upuścili dziecko... a to spadło;  
A oni siedli nad niem znów i lament  
Taki podnieśli, że mi lice bladło,  
Serce bolało tak, jak dzisiaj boli,  
*Bo coś tam dla mnie jest w tej paraboli...\**

Tak czuje boleść biednej matki ptaszej ten, który widział  
już nie taką rozpacz, nie takie matek obłąkanie z żalu.

Poeta smutku.

Najrzewniej jednak, wręcz rozdzierająco przemawia ton  
ów z wiersza prostej wiary, pośród bezkresu morza wyłkanego,  
z rozrzewniającej zwłaszcza do lez strofy:

...»Żem prawie nie znalazł rodzinnego domu,  
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi  
Przy blaskach gromu,  
Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,  
Smutno mi Boże!...«

— »Żem prawie nie znalazł...« Ból bezdomności prościej  
a wymowniej już do serc ludzkich przemówić nie może.

Nic też dziwnego, że od ziemskich trosk odrywał oczy  
przemocą i szukał uspokojenia w świecie wyobraźni.

Z pod pióra wówczas płynęły obrazy, których on jeden  
śmiał się tknąć bezkarnie: — niepokalana postać Bożej Matki,  
z Izy Chrystusowej urodzona Eloie, Lilla, Goplana, szczęście złu-  
dnych uczuć wpobok samotnej kaplicy tellowskiej, — z drugiej  
zaś strony, sam do cna zbolały, umiał się w cudzą boleść  
wczuć, jak brat, boleć w prześlicznych ustępach lirycznych

nad umęczeniem Polski na Sybirze, nad biednym ojcem, co potracił dzieci, nad beznadziejną dolą syna zdrajcy i konającym ludem wenedowym.

Smutek zaś jego potęgował chłód, jaki za wielkie i natchnione dzieła dawał w udziale autorowi świat, ten obojętny, zimny i wzgardliwy, o którym myśląc, poeta zapadał w ten bezdenniejszy smutek a na usta rwało się:

...»Gdzie są słuchacze ?

.....  
...»Nieraz kiedy mi zakracze  
Orzeł, lecący na słońce czerwone,  
Zda mi się, że to jakaś dusza bratnia,  
Znów odlatuje ode mnie — ostatnia.....«

Wytworna i pod względem formalnego piękna jednej na sobie zmaży nie nosząca, poezya twórcy *Mazepy* kocha się przedewszystkiem w tem, co niepowszednie, uderzające siłą i ogromem.

Ileż taktu artystycznego zachować musi poeta, by tam, gdzie przy nieudolności twórczej może powstać tylko rzecz straszna, utrzymać właściwą miarę i piękna niczem nie skazić, lecz owszem wzmódz je i wzniecić. Poemat osiąga wówczas szczególną cechę piękności, staje się »wzniosłym« czy »szczytnym«.

Taką jest twórczość śpiewaka Wenedów.

Wzniosłem jest znane *credo* Słowackiego, ów Bóg, przed którym poeta się korzy, wzniosła jest krwawa, przeraźliwa powieść z ust męczennicy-Makryny płynąca, wzniosłym sierocy Arab, gdy miast kłąć, kaja się Panu i pokłony bije, szczytne jest każde słowo orlej Rozy, każde uczucie wielkie Króla-Ducha, każdy gest, wyraz i moc Księdza Marka.

Na wielu kartach dzieł wielkiego twórcy uderza ton ten, ten pęd najgórniejszy, na jaki zdobyć się duch twórczy może, — sam sobie z tego jasną zdaje sprawę i woła, pewny swej potęgi wieszce:

...»Jak duch trumny,  
Smutkiem dumny,



Nad szmer domów  
Trzymam skronie  
Tam — w koronie  
Chmur i gromów.  
..Tu wam, ludzie,  
Na ziem grudzie  
Mogil grzędy;  
Gdzie chmur droga,  
Z wichrem Boga  
Mnie tamtędy!...»

Nie koi przeto serca czytelnika miękkością tylko i harmonią tonów, ale ogromem swych obrazów wzniosłych, niepowszedniością i potęgą uczuć tak go przybija, tak w nim krew wręcz ścina, że pod obuchem twardych słów poety, człowiek się nędznym uczuwa i trwożnym. Nie przeraźliwość to wszakże, śmierć piękna. Bo kiedy przeszedł pierwszy dreszcz przerażeń, kiedy się w obraz twórcy wpatrzeć śmieiej, znika i lęk ten wszystek i niepokój a duszę zachwyt owłada najczystszy, tyle pod ostrą grą wyrazów piękna.

Niepodzielna to poety własność, — trwożyć sobą a przykuwać razem, ubezwładniać a za chwilę kazać wielbić artyzm przeraźliwych scen; — krok już dalej a potężny obraz wstąpił by budził, — przeciągnięcie struny najdrobniejsze nawet i nieznaczne, — a sierocy »ojciec zadżumionych«, jużby tylko niesmak budził przykry przez nużącą jednostajność skarg. Artystyczny zmysł poety grozy umie stanąć nad samą granicą, kędy pięknu kres naznacza sztuka i o włos jej nigdy nie przekroczyć.

W osobistych spowiedziach lirycznych, w uczuciowych fantazyach twórczych ten sam wzniosły, niezmacony ton. Czuć go w wierszu do autora *Psalatów*, z wulkanicznych technie inwektyw *Grobu*, szczyt tryumfu święci w *Królu-Duchu*.

W wyższy lot się wzbic poezyi trudno.

A ten sam duch, ten sam geniusz wzlotów, umie z lutni swej dobywać dźwięki, ponad które niema lżejszych wdziękiem. Twórca szczytnej postaci Jehowy, malarz krwawych obrazów z dni barskich, potrafi tyle miękkości zlać w słowa, tak delikatną stworzyć z nich melodyę, że wszechstronność ta zdumiewa bardziej, niż posągowość jego wzniosłych scen.

Wdzięk ten niewieści rozsiany jest wszędzie. Technie z zadumy polnej w Ukrainie, z cudnych marzeń gołębiczy-Lilli,

z eterycznej nimfy nadgoplańskiej, z wichrowego polotu Swentyny, z miłosego listu starościarki, nadewszystko zaś z szwajcarskich wspomnień, z najpiękniejszej pieśni o kochaniu.

...»Odtąd w uśmiechach była dla mnie rzadsza,  
Smutniejsza, cichsza i bielsza i bledsza.  
W głębszych się coraz zanurzała cieniach,  
A obrywała róże na strumieniach,  
Albo przy kaskad naciągniętej lutni  
Stawała słuchać tak, jak ludzie smutni,  
Z twarzą spuszczoną; lub sama w ustroni  
Ręce na białą zakładała szyję,  
Jak ta, co boi się albo się broni.  
Lub jako gołąb, co w strumieniu pije,  
Do nieba jasnym wzlatywała okiem.  
Już wolnym, sennym błąkała się krokiem,  
I jaskółeczek utraciła zwinność  
I zadumała ją całą niewinność...»

Ten ton ekstazy upojnej i słodkiej przechodzi nieraz w równie miękkie brzmienie, któremu rzewność serdeczna na imię.

Drga ona w smutnem do dna *Rozłączeniu*, we wzruszającym do łez heroizmie dręczonych mniszek, owieczek Makryny, Ika w cichej śmierci »siostry« Anhellego, wzrusza do głębi w tragedyi z El Arish.

— »Cierpieć?« — wypada z białych ust męczennic, z rzewnością, której z trudem znaleźć równą.

...»Cierpieć? My cierpieć byliśmy łakome,  
Z głodu umierać? — A cóż gdy pod plotem  
Niewinny żebrak na mrozie przypieka?  
Czasami żołnierz zgłodzony, kaleka,  
A psi go tylko sami głodni strzegą...  
— Umierać? Cóż my jak żebrak lepszego?...

Kto czytał słowa te proste a mężne, musiał z serdecznym smutkiem wraz z poetą w stronę najstarszej z tych kapłanek szeptać bolesne, drżące od łez: — »O Matrono!«

A wzruszająca scena na pustyni, gdy nad rozbitkiem lituje się — zwierzę!

...»I raz — ach, boska nade mną opieka!  
Patrzę, ktoś w namiot mój cicho zagłada

I ach! — nie była to już twarz człowieka,  
Lecz głowa mego starego wielbłąda,  
Spojrzał — i spojrzal z twarzą tak litośną,  
Że rozplakałem się jak dziecko głośno...»

A nie tu jeszcze koniec skali uczuć, jakie pod sercem poety się rodzą.

Jak każdy bardzo wrażliwy artysta, ma i Słowacki na swej lutni struny niefrasobliwym humorem dzwoniące, rozkołysane w ostry takt ironii.

Na tle rapsodyi barskiej, tuż z nią w parze, idzie pieśń druga, porachunek z światem, wesolość gromka, sarkazm bezlitosny, gryzący wroga do krwi i miażdżący.

Najczęściej krytyk, zoil nienawistny, bywa tu przez pęk strasznych różg pędzony. Ironia twórcy *Nowej Dejaniry*, to albo lekki półuśmiech bliźniego, pełen serdecznej sympatii dla tych, co się z rodziny Fantazych wywodzą, albo też taki jadowity śmiech, takie bezwzględne darcie pasów z wroga, że śmiertelniejszych i bardziej godzących pocisków nie znaleźć w dłoni żadnego pisarza.

Powszechnie znane to strofy w *Beniowskim*.

Ów zaś wykwintny humor wirtuoza, na słów i rymów oparty igraszce, olśniewa swoją lotnością przedziwną, werwą, zdumiewającą u poety smutku, opanowaniem formy bezprzykładnem. O władztwie nad nią niech zaświadczy bodaj na chybi-trafi wyrwany wyjątek:

...»Z płaczem mówiła: jak w dębową szafę  
Wlaza przed wrogów okrutnych pogonią,  
Jakie tam miało być z niej auto-da-fe,  
Jak nie pamiętał nikt i nie dbał o nią.  
(O horror! trzeci rym jest na żyrafę!  
Muzy żalodne lży nade mną ronią,  
Bo muzy wiedzą, jakie do łez prawo  
Ma wieszcz pisaćy poemat oktawą)...»

Najrozlewniejszy liryzm płynie wreszcie z wszystkich piękniejszych scen w utworach wieszczka oraz z kreacyi, na ich tło rzuconych.

Bogactwem uczuć, wzruszeń i nastrojów przenosi wszystkie utwory *Anhelli*.

Każdy tu obraz wre żarem miłości, piekłem rozpaczy, melancholią duszy, jako liść od pnia swego oderwanej, bez dna tęskniącej i na ołtarz Sprawy kładnącej wszystek swój ból jednostkowy. Spełnić do kropli ten kielich goryczy, jaki straszliwie do ust niesie życie, zajrzeć w twarz każdej męce i cierpieniu, wszystkie w pierś własną wziąć i zamknąć w sobie, zrobić ofiarę cichą z serca swego po to, by duszą tak wyblękitnioną wyjednać swojej świętej Męczennicy łaskę wskrzeszenia i prawo żywota: — oto, czem żyje przesmutny *Anhelli*.

A wobec tego długi szereg scen uderzać musi w takiej krwawej pieśni niewysłowioną rzewnością nastrojów.

I jest, przemawia z każdego »rozdziału«, czy gdy widzimy w tej Gehennie mąk starca, mrącego od uderzeń synów, czy gdy na Eloe przez lzy wzrok nasz padnie, czy gdy stajemy olśnieni i drżący przed wywołaną z ciała bohatera, jego anielską, liliową duszą:

...»I stało się, że na dziecka wołanie wyszedł z Anhellego duch, mający postać piękną i barwy rozmaite i skrzydła białe na ramionach. A ujrawszy się wolnym, poszedł ów anioł na wodę i po słupie światłości księżycowej odchodził na południe.

Gdy więc już był daleko i na środku stawu, rozkazał Szaman owej dziecinie zawołać duszę, aby wróciła. I obejrzał się duch jasny na wołanie dziecka i powracał leniwo po złotej fali, wlokąc po niej końce skrzydeł obwisłych ze smutku.

A gdy mu rozkazał Szaman wstąpić w ciało człowieka, jęknął jak harfa rozbita i wzdrygnął się, lecz posłuchał.

.....  
— Cóż, zapytał *Anhelli*, uczyniła dusza moja będąc wolną?  
.....Oto poszła po tym gościńcu złotym, co jest na wodzie od księżycy i uciekała w tamtą stronę jak człowiek, co się spieszy.

A na te słowa spuścił głowę *Anhelli* i zamyśliwszy się, zaczął płakać mówiąc: oto chciała powrócić do ojczyzny...»

A równie silnie działa na nas obraz, na elemencie lirycznym oparty, — przedśmiertna chwila cichej pokutnicy, w godzinie zgonu tak wyanielonej i wybielonej nad śnieg tej krainy, w której jej winę okupywać przyszło, że tylko pędzel takiego

artysty, jakim był wielki twórca *Kordyana*, mógł się bezkarnie dotknąć tej rzewności i tak ją lekko w żywe zakląć słowo.

Gasnąca cicho pod złocisty blask zachodzącego słońca Ellenai, smutna, jak gwiazda na jej włosach, Eloë, niepokalany, życiem zaświatowem raczej, niż ziemskim żyjący Anhelli: — to inkarnacye tkliwych uczuć twórcy, kreacye z jasnych utkane promieni wzruszeń i westchnień poety-wygnańca.

Nie opisowo i nie dramatycznie traktuje je w dziele Słowacki, — on je przelśniewa blaskiem swych zamyśleń, zlewa w nie wszystek czar swego marzenia i szczeropolskie uczucia serdeczne, — i urastają pod natchnionem piórem najliryczniejsze twory wyobraźni, jakie poezya świata kiedy miała, podbijające nie czynem i słowem, ale bezmiarem uczuć, którym tchną.

A takich czysto lirycznych obrazów, scen i postaci mnóstwo w dziełach mistrza. Oto n. p. Kordyan, młodzieniec o przeczulonych i rozgranych nerwach, które się kiedyś strasznie na nim pomszcza, bo wykołysał w sobie i wypieścił twardą, zemściwą pieśń odplaty krwawej a nie ma siły, by ją wcielić w życie i przekuć w wielki, heroiczny czyn; — oto przeczysta ofiarnica ludu, na bezlitosną podanego śmierć, serdeczna w każdym słowie dobrej córy, z świętem zaparciem się własnego *ja* broniąca ojca i harfy — idei; — oto występny w swem uczuciu pasierb a jakże jednak czysty w niem i biały i nieskalana a oplwana straszmem i druzgocącym podejrzeniem żona, — oboje wykwit najmniejszego wdzięku, podbijający liryzmem swych dusz; — oto prześliczny, uczuciowy paż, brońca czci cichej, niewinnej niewiasty, którego słowo śpiewa w takt serdecznej dumy stepowej, młodości i męstwa; — oto syn zdrajcy, prawy, a jak zbrodzień na pastwę męczarni wydany życiowych, — a tuż za nimi dwoje najpiękniejszych kochanków, istot pełnych wzniosłych pragnień, porywających swą młodością górną, mimo śmiesznośtek obojga i pozy, tęskniących jeno do Piękna, »fantazyą« w kraj »ideału« rwących się z ufnością; — oto nakońiec cudna trójca zwiewnych i bezcielesnych, boginek powietrznych, najdyskretniejszy artyzm Słowackiego, odbicie jego brylantowej, bujnej, przedziwnie lekkiej wyobraźni twórczej.

Wszystkie te dusze to rozmaite tony na strunach lutni wielkiego pieśniarza, — żarem też uczuć olśniewają głównie

i w sytuacjach znajdują się takich, które nie tyle swą dramatycznością, ile liryzmem wrażają się w pamięć.

Obok tragicznych scen w najwyższym stylu, *Kordyan* takich uczuciowych miejsc ma cały poczet a wszystkie należą do najwspanialszych ustępów tragedyi, żeby tu jeno potężną uczuciem scenę z widmami u cara przypomnieć. *Lilla Weneda* przez te sytuacje staje się taką drogą polskim sercom, w których się miłość odzwierciedla twórcy do ginącego narodu szlachetnych i przez te, w których obie bohaterki uczuciem płoną jak znicz gorejącem, jedna dla swego królewskiego ojca, druga dla sprawy narodu prześwietej. W *Horsztyńskim* tyle klejnotów liryzmu, że nie zapomnieć scen Amelii z bratem, ociemniałego starca z młodą żoną ani serdecznych wewnętrznych walk Szczęsnego, a zaś *Mazepie* odjąć pojedynek, rzewną opowieść pазia albo moment, w którym się Zbigniew żegna z ukochaną — a ostałaby jeno krwawość zdarzeń, przerażających grozą okrucieństwa i wręcz nieznośnym czyniłaby dramat, wyzuty z tamtych, świetlanych piękności. Bez rozkosznego i czarodziejskiego *śnu nocy letniej* wreszcie w *Balladynie* i bez serdecznej młodszej córki Wdowy, jakżeby zimnym i obcym był utwór baśń Popielową dramatyzujący! A już wręcz słabym, poronionym płodem byłby *Fantazy* bez dwojga artystów, z których na całość sztuki, nie dość zwartą, idzie wdzięk wszystkim i piękno utworu.

Tak na szczytnego tragika polskiego wpływał mistrzowski, nieśmiertelny liryk, łagodził jego ponure pomysły, w niewysłowiony osnuwając wdzięk najprzeraźliwsze nawet poematy. W tem właśnie wielkość twórcy *Anhellego*, że tragik nigdy aż do *Księdza Marka* i *Śnu srebrnego Salomei* włącznie, nie brał bezwzględnie góry nad pieśniarzem, że z geniuszem tragicznym pospołu szedł w wieszczu polskim geniusz liryczny.

---

Liryzm poety Wenedów objawić się musiał i w formie. Artysta tak nadwrażliwy, natura tak mimozowa, poeta marzeń i wizyi, musiał szczególnym kultem i miłością otoczyć ten subtelny, najtrudniejszy do ovladnięcia czynnik prawdziwej poezyi. To też przed wystąpieniem wirtuoza formy, poezya polska,

plastyczna i jędrna, takiej wspaniałej oprawy nie miała, w jaką ją stroić począł on dopiero.

Język niepokalany, lśniący wszystkimi kolorami tęczy, rzutki i zwrotny tak, że każdy atom najniklejszego z wzruszeń i nastrojów, pełny, właściwy a zawsze wykwintny znajdzie w nim wyraz i ucieleśnienie, bujność porównań rzadkich i wytwornych, forma wierszowa o przedziwnym wdzięku i zestrojona z treścią poematu przez największego estety polskiego, — o kryształowej zaiste czystości, stylizowana archaicznie w dziełach na bohaterskiej osnutych przeszłości a delikatna jak kwiat cieplarniany w cudnych wylewach poety lirycznych, kolorystyka natchnionego słowa, niezwykle świetna, soczysta i żywa, falistość melodyjnej rytmiki stroficznej w najprzeróżniejsze zaklinanej frazy: — oto olbrzymia zasługa poety, słusznie największym wirtuozem formy, najlepszym władcą słowa nazwanego.

Płynie ten miękki, melodyjny wiersz naksztalt wód bystrych, rączych i falistych, to znów kolysze się lekko i rzewnie, to brzmi jak spiż rozdzwoniony, twardo, surowo i górnie. Majestat powagi i bólu, namiętność gniewu, wzburzenia i szyderstw, rozlewna płynność uczucia tęsknicy, spartańska zwięzłość pobudki bojowej: — wszystko to mieści się obok a wszystko w odmiennej formie, na niebywale dotąd strojne tempo, najmuzyczniejszym rozdzwonione rytmem i w wyszukany, rzadki rym ujęte.

Czterowiersz, sonet, oktawa, wiersz ciągły, sestyna, proza biblijna, liryczna fantazja, wolna od wszelkich więzów i prawideł, — to formy, jakich używa poeta, — w tajniki każdej wdarł się, każdą zdobył, żaden mu rodzaj wiersza się nie oprze, chodzi mu zawsze o to przedewszystkiem, by wielkie słowo w godną oblec szatę,

...aby język giętki

Powiedział, wszystko, co pomyśli głowa;  
A czasem był jak piorun jasny, prędki,  
A czasem smutny jako pieśń stepowa,  
A czasem jako skarga Nimfy miętki,  
A czasem piękny jak aniołów mowa..  
Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem,  
Strofa być winna taktem, nie wędzidłem.  
Z niej wszystko dobyć — zamglić ją tęsknotą,

Potem z niej lyskać błyskawicą cichą,  
Potem w promieniach ją pokazać złotą,  
Potem nadętą dawnych przodków pychą,  
Potem ją utkać Arachny robotą,  
Potem ulepić z błota, jak pod strychą  
Gniazdo jaskółcze, przybite do drzewa,  
Co w sobie słońcu wschodzącemu śpiewa...«

Wszystko to objął swą twórczością zbożną, jest w niej albowiem i »giętkość« języka, o jaką nikt się przed nim nie pokusił, jest »piorun« grzmiących strof, co przybijają samą lawiną druzgocących słów, jest zadumanie pod blask księżycowy i zamyslenie słoneczne a smutne, na ukraińskim stepie nieobeszłym, jest cicha skarga, jest tęsknota syna odartej z swego dostojenstwa ziemi, jest zamaszystość pra-polska i swojskość, pełna jaskółczej, zaprawdę, prostoty, — a zdawał sobie natchniony wieszcz sprawę z genialności swojej i z swych zasług, gdy mówił z wzniosłem poczuciem swej siły:

....»do wiersza mam jak sądzę prawo,  
Sam rym się do mnie miłośnie nagina,  
Oktawa pieści, kocha mię sestyna.  
Ktoś to powiedział, że gdyby się słowa  
Mogły stać nagle indywiduami,  
Gdyby ojczyzną był język i mowa:  
Posągby mój stal, stworzony głoskami,  
Z napisem: »patri patriae«. — Jest to mowa  
Krytyka. — Stój! Ten posąg błyska skrami  
Spogląda z góry na wszystkie języki,  
Léni jak mozaika, śpiewa jak słowiki.  
Otocz go lasem cyprysów, modrzewi,  
On się rozjęczy jak harfa Eola,  
W róże się same jak Dryada wdrzewi,  
Głosem wyleci za lasy na pola,  
I rozlabędzi wszystko, roześpiewi...  
Jak smukła, pełna słowików topola,  
Co kiedy w nocy zacznie pieśń skrzydlatą,  
Myślisz, że w niebo ulatujesz z chatą...«

Kto pragnie poznać wirtuozję formy, doświadczyć świętych, nienazwanych wrażeń, poić się cudną harmonią wiersza i rozkoszować arcy-kunstem strof i metalicznym lub pieszczonym słowem, — niech się zagłębi w *Grób Agamemnona*, w *Hymn*



o zachodzie słońca, *Mój testament*, *Wiersz do autora trzech psalmów* lub szczytne rapsody wielkiej epepei wieszczca, w majestatyczną pieśń o Królu - Duchu albo w mistrzowską *Dumę o Rzewuskim*.

I jest naprawdę w tych zwrotkach artysty coś, gdyby miękki i lehcący szelest połyskliwego, lśniącego atlasu, który tak dziwnie działał na poetę.

....»Czemu żadne mię guślarki  
Tak nie wywiodą ze świata i czasu,  
Jak szelest igły — szycia — i atlasu,  
Gdy jestem cichy, sam a niedaleko  
Ten ciągły szelest rączek koło lica  
I serca, które jest pod róż opieką,  
...Dlaczego wtenczas serce me nie szuka  
Rymów... o Muzo, powiedz, ale puka?...

Pośród najdroższych arcydzieł lirycznych, które krom wielkiej i natchnionej treści odznacza przepych przebogatej formy, na pierwszym miejscu obok wymienionych wyżej z tytułów, należy postawić uderzającą przedziwną prostotą we wysłowieniu opowieść Araba oraz *W Szwajcaryi*, najmelodyjniejszy może ze wszystkich poematów świata. Obok prostoty pierwszej, jakąż jednak precyzja w architektonice i mistrzostwie wiersza, nie mówiąc już o intuicji, wręcz zdumiewającej, z jaką poeta wczuł się w duszę »ojca«. Bo może nigdy większy wał trudności nie piętrzył się przed artystą, jak przy tworzeniu tego arcydzieła, w którym prostota jest wyrafinowaniem niemal, sprawiającem, że utwór w duszę, aż na dno się wżera. Te urywania zdań, co już nie mogą przejść przez krtani dłonią rozpaczy zdławioną, te przejmujące dreszczem zgony dzieci, wzniosła modlitwa i odbrzmiewający ponurem echem w sercu czytelnika refren o nowych, długich dniach czterdziestu, wszystko w właściwym utrzymanie tonie i ani razu nie naruszające granic piękności, wytyczonej sztuce, to może jeden z najlepszych dowodów, jakim artystą, jakim mistrzem słowa był niesmiertelny piewca mąk sybirskich.

A pierwszy lepszy cytat z poematu najidealniej pojętej miłości przekona o tem po stokroć wymowniej:

....»W szwajcarskich górach jest jedna kaskada,  
Gdzie Aar wody błękitnymi spada.  
Pozwól tam spojrzeć zawróconej głowie.  
Widzisz tę tęczę na burzy w parowie ?  
Na mgłach srebrzystych cała się rozwiesza,  
Nic jej nie zburzy i nic jej nie zmiesza;  
A czasem tylko jakie białe jagnię,  
Przez tęczę idzie na skraju doliny  
Szczypać kwitnące róże i leszczyny,  
Lub jaki gołąb, co wody zapagnie,  
Jakby się blaskiem pochwalić umyślnie,  
Przez tęczę szybko przeleci i błysnie.  
— Tam ją ujrzałem!...«

Zarówno wielki pisał to poeta, jak plastyk świetny i muzyk natchniony.

Wiek niemal ubiegł, zanim smętny Wened ponad duszami  
ziomków swych zacieżył. Za życia nie miał uznania od swoich.  
Czuł to i cierpiał, a bolejąc gorzko, skarżył się w cudnym na  
nas *Testamencie*:

....»Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica,  
Ani dla mojej lutni ani dla imienia:  
Imię moje tak przeszło, jako błyskawica,  
I będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia...«

Ale przeczuwał zwycięstwo za grobem, bo znał swój naród,  
że kiedyś po latach uwielbi imię natchnionego wieszczka.  
Imię, co »przeszło jako błyskawica« jasnem się światłem teraz  
w Polsce błyszczycy. Czuł, że tak będzie i szeptał z westchnie-  
niem :

....»O, jak cudna  
Ta błyskawica, co nas w jednym rzucie  
Przenosi za grób, ale jak obłudna!  
Trzebaż, ażeby przeszło ciał zepsucie  
I kości ziemia rozebrała brudna,  
Aż z duszy, z życia i z wypadków ciągu  
Uderzy białe światło, jak z posągu?...«

Już Naruszewicz znał tę gorzką prawdę.

Aż nas porwała ta »siła fatalna«, co nas »w aniołów« przyrzeka przerobić i dziś poeta liczy legion cały i wielbicieli i »dziedziców« z ducha.

Krzywdą poety, na którą się żalił:

...»Bo się kruszyło we mnie serce smętne,  
Że ja nikogo nie mam ze szlachetnych;  
I próżno słowa wyrzucam namiętne,  
Pełne lez i krwi i błyskawic świetnych,  
Na serca, które zawsze dla mnie wstrętne —  
Ja, co mam także kraj, łąk pelen kwietnych;  
Ojczyznę, która krwią i mlekiem płynna,  
A która także mnie kochać powinna...«

— nie da się żadnym powetować czynem ale już samo odczucie jej przez nas i ten mnożący się zastęp wyznawców, świadczą, jak bardzo naród chce naprawić jedną z swych wielkich i bolących win.

Poezja naszego wieku stoi pod znakiem twórcy *Kordyana*.

Drogą odwiecznej, ciągłej ewolucyi nastąpił nowy zwrot do romantyzmu. Gdy cios, upadek porywów styczniowych, rzucił nas ongi w ramiona trzeźwości, dziś nawracamy w stronę »świętych snów«.

I teraz właśnie zajaśniało w pełni dostojne imię Króla-Ducha pieśni.

Wpływ jego da się odczuć w każdym dziele, w każdym pocie wstępującym w szranki.

Asnyk, Wyspiański, Konopnicka, Miriam, Żeromski, Lange, Tetmajer, Kasprowicz, — wszyscy od niego wywodzą swój ród. Jak on bezmierny żywią kult dla formy, jak on na skrzydłach lotnej wyobraźni rwą się daleko poza rzeczywistość, jak on mistyczne pieszczą w sobie sny.

Liryzm też wszędzie i na całej linii, — w malarstwie, rzeźbie, w dramacie, powieści, — a jego ojcem i patronem właśnie Słowacki, wódz pokolenia.

Jemu dorównać, jego stać się godnym: — oto marzenia i sny wszystkich młodych.

Jak prędko wszędzie Polsce takie słońce, nowy wieszcz z rodu naszej Trójcy drogiej, oczekiwany spadkobierca twórcy najdoskonalszych tragedyi ojczystych i najwspanialszej liryki

rodzimej, »Eoliona«, pomazańca Piękna, — przewidzieć dziś nie podobna.

Niestety,

...»znikły w ogrodach labędzie  
I szafirowych wód nie krają lonem,  
Bo poleciały wszystkie z Eolionem.  
A Bóg nam wieszczów zostawiać nie raczy,  
Odkąd zabrakło już białych słuchaczy...»

*Józef Wiśniowski.*

Kraków, dnia 6. czerwca 1909.

---



